

Inni mają gorzej (w pracy)

■ Michał Sielski 2009-01-20, ostatnia aktualizacja 2009-01-23 15:57:21.0

Siedzisz sobie spokojnie w klimatyzowanym biurowcu i narzekasz, że masz dużo dokumentów do obrobienia? Wstydz się! Inni w tym czasie od ośmiu godzin stoją na mrozie, albo w 40-stopniowym upale. A niektórzy wychodzą z pracy cali mokrzy.

Narzekać jest naszą cechą narodową. Gdy w 2003 roku prof. Bogdan Wojciszke i dr Wiesław Baryła zrobili na ten temat badania, okazało się, że w Polsce można i wypada źle o świecie mówić i myśleć oraz źle się w nim czuć. Głównym tematem codziennych rozmów były i są wysokie ceny, niskie zarobki i nieuczciwość polityków. Podczas pytania o fikcyjną, nieistniejącą firmę niemal jedna trzecia ankietowanych miała o niej negatywną opinię, choć nazwę słyszała po raz pierwszy. Podobnie jest w pracy. Gdy jej nie ma - źle, a gdy jest - jeszcze gorzej, bo pracować trzeba. Często nawet po godzinach. Narzekamy na szefa, który czepia się, że nie mamy krawata, a najczęściej na nawał roboty - np. stos papierów, pod którym ugina się biurko. Wprawdzie psychologowie zalecają porównywanie się do lepszych, ale wierzcie mi: inni mają w pracy gorzej.

Całe życie w piekle

Inni wiele by dali, by pracować w stałej temperaturze, nawet jeśli miało by im być zimno. Henryk Zawistowski przez 16 lat był piekarzem. Wcześniej pracował w stoczni, hartował stal. Jego obowiązkiem było wyjmowanie wielkimi metalowymi szczypcami rozżarzonych do czerwoności elementów i szybkie wkładanie ich do oleju. Trzeba było to zrobić dynamicznie, bo przy działaniu powolnym, ciecz może się zapalić. Nie używa się tam wody, bo ta szybko by wyparowała. Dlatego nie dość, że żar bucha z pieca, to jeszcze trzeba się uwijać, jak w ukropie. - Odszedłem stamtąd, bo widziałem jak kolejni koledzy płacą za to zdrowiem. Gorąco było nie do wytrzymania, a kilkanaście metrów dalej mróz za drzwiami hali. Wytrzymałem dwa lata i poszukałem innego, nie tak wyczerpującego zajęcia - opowiada.

Po kilku miesiącach jako przedstawiciel handlowy, trafił do gdańskiej piekarni. Tam okazało się, że szef jest w porządku, zarobki solidne i etat bez żadnego cudowania. Jako przedstawiciel miał minimalną pensję, reszta zależała od wyników. - W piekarni wszystko było jasne i przejrzyste: tyle brutto, tyle netto, a nie premia motywacyjna uzależniona od widzimisię szefa o nastoletniej twarzy - mówi o początkach swojej pracy. Nadal jest z niej zadowolony, ale... - Całe życie spędzam w piekle. Momentami cieplej niż przy hartowaniu, bo piec bywa dłużej otwarty. Nie mamy jeszcze najnowocześniejszego sprzętu, który niemal nie przepuszcza ciepła, więc nie jest lekko. Ale wiedziałem na co się piszę, to nie narzekam. I tak tu lepiej niż w stoczni, która za chwilę ma upaść. Tu raczej mamy nadmiar pracy i nie ma rozbuchanych działów papierkowych", które przejadałyby nasz zysk. A jak jest większy, to zawsze się premia trafi. Jest więc ciężko, zwłaszcza latem, ale przeżyć się da - podsumowuje.